

Studenci, aktorzy, ludzie - Festiwal Szkół Teatralnych

To moment, gdy do Łodzi zjeżdżają się studenci aktorstwa z państwowych uczelni teatralnych i prezentują swoje spektakle dyplomowe. W tym roku w ciągu sześciu dni zobaczyliśmy 15 przedstawień, trzy filmy z cyklu „Laureaci FST na wielkim ekranie”, odbyły się również warsztaty i spotkania.

Festiwal, w którym uczestniczą młodzi, zdolni ludzie, zawsze niesie ze sobą niesamowitą energię, entuzjazm, spontaniczność, widoczne zarówno na scenie, jak i w kulisach. Wyróżnikiem tegorocznej edycji była m.in. wielość odautorskich wypowiedzi studentów. Mówili ze sceny, jak się czują jako ludzie i jako aktorzy, jak przeżywają moment, gdy trzeba „sprzedać” siebie i swoje umiejętności, odnaleźć się w świecie, który stawia wysokie i często sprzeczne wymagania, w którym ciągle jest się niewystarczająco dobrym. Zgodnie z kierunkiem, w jakim idzie współczesny teatr, dostali możliwość mówienia swoim głosem, a nie tylko gotowe teksty dramatyczne do „odegrania” (choć w kulisach niektórzy twierdzili, że tak właśnie być powinno w wypadku spektakli dyplomowych). W wielu przedstawieniach postawiono na zespołowość, a monologi dzielono „po równo”, by każdy aktor miał swoje pięć minut. Realizacje bardziej klasycznych tekstów wprowadzały zamiany ról, granych w kolejnych scenach przez inne aktorki/aktorów. Na wszelkie sposoby stwarzano możliwości, by wszyscy studenci mogli się pokazać.

Wobec tak wielkiej różnorodności stylistyk i konwencji oraz tak wielu widocznych już aktorskich osobowości nie zazdroścę jury. Jak wybrać tych najlepszych? Na szczęście nagród jest wiele, w różnych kategoriach. W wypowiedziach jurorów obecna była refleksyjność, uważność na „głos pokolenia” i puls czasów. Skoro świat się zmienia, spektakle dyplomowe również powinny. Podkreślano, że FST nie ma być castingiem dla młodych aktorów, istotne jest stworzenie jak najlepszych spektakli i praca na wspólny sukces. Ważna okazała się możliwość zaprezentowania się na festiwalu studentom z aktorskich szkół lalkowych. W tym roku na FST również oni otrzymali nagrodę.

Ale FST to coś więcej niż prezentacje i nagrody. Święto teatru, miejsce spotkań środowiska, integracja studentów przepełnionych radością z uprawiania aktorstwa? A może jednak wielki casting i skrywana rywalizacja o nagrody FST i przyszłe angaże? Przestrzeń dyskusji i sporów o kształt szkolnictwa artystycznego i teatru jako takiego (w szczególności w obliczu jego intensywnych przemian)? A może jest tym wszystkim naraz? Festiwal to swoisty fenomen socjologiczny – zaledwie kilkudniowy, ale bardzo intensywny, ze ściśle wyodrębnioną przestrzenią, rytuałami i niepisanymi zasadami.

Na pewno pozostaje istotnym wydarzeniem środowiskowym – widzów z zewnątrz widuje się niewiele. Da się też zauważyć pewną hierarchię, wyraźny podział na wykładowców, studentów i „osoby z biletami”, choćby przed wejściem na spektakle.

Czym jest FST, zapytałam dziekana Wydziału Aktorskiego PWSFTViT Piotra Seweryńskiego, studenta tego wydziału Konrada Krupińskiego i Edytę Torhan, aktorkę po PWST w Krakowie, która przyjechała na spotkanie z widzami przy okazji pokazu filmu „Norwegian Dream” w reżyserii Leiva Igora Devolda w cyklu „Laureaci FST na wielkim ekranie” (w 1993 r. została nagrodzona na FST).

- Festiwal to swoisty fenomen, 42 edycje, a każda pełna energii, świeżości, pomysłów,

indywidualnego myślenia o aktorstwie studentów, wspieranych przez znakomitych reżyserów – mówi Piotr Seweryński. – To miejsce spotkania studentów z różnych uczelni, moment podsumowania i sprawdzenia, na ile jesteście interesujący dla widza, jakimi jesteście aktorami, ale też jakimi jesteście ludźmi. Wyjątkowy czas także ze względów emocjonalnych – coś się kończy, a coś, czyli profesjonalna kariera, się zaczyna. My, wykładowcy, widzimy wtedy owoce swojej pracy ze studentami, które w tym roku są bardzo dobre. A zarazem to dla nas moment rozstania z nimi.

Jako wyróżnik tegorocznej edycji FST dziekan Seweryński wskazuje próby bardzo osobistej wypowiedzi studentów. Podkreśla wysoki poziom festiwalu, zarówno aktorski, jak i reżyserski.

Konrad Krupiński (III Nagroda Aktorska za role Hamleta, Guildensterna i Grabarza w „Hamlecie” w reżyserii Macieja Gorkczyńskiego i za rolę Dziadka w spektaklu „Festen” w reżyserii Remigiusza Brzyka) mówi: – Ja i moi przyjaciele z różnych szkół teatralnych traktujemy FST jako święto studentów-aktorów. To miejsce i czas, gdy możemy się spotkać, wspierać, obejrzeć się nawzajem na scenie. Szkoła jest wymagająca, uczymy się od rana do wieczora. To piękny czas integracji. Jestem wdzięczny za wyróżnienia, nagrody, których łódzka szkoła dostała w tym roku wiele. Zaskoczeniem było dla mnie tylko, że Paweł Hurnik, z którym studiuje na roku, nie został doceniony, bo jest naprawdę utalentowany. Wierzę jednak, że odniesie sukces.

A jak widzi FST z perspektywy czasu Edyta Torhan? – To ciągle jest miejsce, gdzie ważne jest pokazywanie się, wymiana. Jak w Hogwarcie Turniej Trójmagiczny: różne szkoły magii się spotykają i pokazują sobie nawzajem, w czym się specjalizują, jaką estetykę preferują. Oczywiście jest w tym mnóstwo zabawy, poznawania się przez młodych ludzi. To moment radosnego ukoronowania lat, gdy żyło się w swoistej kuźni. I jeden będzie lepszy w eliksirach, drugi w czym innym. To ostatni moment beztroski, bycia pod kloszem, wszystkie „szkoły magii” są jeszcze w wewnętrznym kręgu, smakują pewne przestrzenie wrażliwości przed zetknięciem z rzeczywistością. Później to już kulom nie trzeba się kłaniać.

Czy nagroda na FST wpływa na dalszą karierę aktorską? – Nie pokusiłabym się o wskazanie żadnych algorytmów – zastrzega Edyta Torhan. – Zdarza się, że ktoś dostaje główną nagrodę i na tej fali zaczyna intensywne życie zawodowe. Taką osobą był mój kolega z roku Staszek Mucha, który dostał I Nagrodę Aktorską. Później śpiewał w chórze w Niemczech, studiował tam reżyserię, ale nie była to tak spektakularna kariera, jakiej można by się spodziewać.

I sama zaraz zadaje sobie pytanie, co to właściwie znaczy spektakularna? To wielki świat, celebryckie tygodniki czy popularność serialowa? A może teatr, film, dubbing, radio, YouTube? Wobec tak wielu możliwości trudno o jednoznaczne oceny. – Ale zdarzają się takie sploty okoliczności, że nagroda przekłada się na sukces. Magdalena Cielecka chyba nie została dostrzeżona na FST, Maja Ostaszewska tak (Grand Prix FST w 1996 r. za rolę generałowej w „Płatonowie” w reżyserii Krystiana Lupy – przyp. aut.), a później kariery ich obu pięknie się potoczyły – zauważa.

Czy po otrzymaniu nagrody na ówczesnym Ogólnopolskim Przeglądzie Spektakli Dyplomowych Szkół Teatralnych w Łodzi Edyta Torhan dostała propozycje pracy? – W moim przypadku tak się nie stało. Na festiwalu grałam m.in. Martę w „Romeo i Julii”. Byłam bardzo zmieniona przez charakteryzację, gruba, fertyczna. Zainteresował się mną reżyser filmowy, ale gdy zobaczył, jak odbierałam nagrodę o 30 kg chudsza, zrezygnował (śmiej). Pochwaliłam się też nagrodą, starając się o pracę u innego reżysera, ale powiedział, że będzie mną zainteresowany za... 10 lat. Wtedy, jeśli zdarzało się, że czyjeś wnętrze było dojrzałe niż jego fizyczność i pojawiała się w związku z tym niespójność, było trudniej. W latach 90. wygląd odgrywał większą rolę, jak i to, czy reprezentowało się pewne typy fizyczne: amantka, aktorka charakterystyczna. Dziś jest inaczej –

mówi aktorka.

Czy coś jeszcze się zmieniło? Gdy Edyta Torhan niedawno grała w spektaklu dyplomowym w Akademii Teatralnej w Warszawie, miała okazję przyjrzeć się sytuacji z punktu widzenia zmiany pokoleniowej. Zauważyła, że dziś studenci aktorstwa są o wiele bardziej szanowani niż kiedyś, także przez siebie wzajemnie. – Ja w ich wieku całkowicie ufałam autorytetom – wspomina. – Teraz młodzi są dojrzałsi, bardziej świadomi granic, tego, co jest w pracy dopuszczalne, a co nie. I ten progres jest wspaniały. Nie da się ich ociosać i ukształtować według swojego pomysłu.

Paulina Ilska

42. Festiwal Szkół Teatralnych w Łodzi, 20-26 maja 2024.